

Tadeusz Boy-Żeleński: Charakter literatury francuskiej. My a Francja

Żadna literatura współczesna nie da prawdziwej kultury umysłu: zanadto jest odbiciem chwili, za wiele ma elementów mijania, za mało jest gęsta. Na pożywny bulion myśli trzeba wieków. Zwróćmy się tedy do Francji po to, czego nam nie staje. Mamy własnych wspaniałych Romantyków; uczynimy sobie z pisarzy francuskich swoich klasyków – pisał Tadeusz Boy-Żeleński w przedmowie do „Antologii literatury francuskiej”.

Oto zatem literatura francuska. Możemy w niej śledzić, na przestrzeni kilku wieków bez przerwy, ewolucję ludzkiego ducha. Albowiem literatura ta jest głęboko ludzka. Raz przez swą szczerość. Potrzeba drążenia w głąb, poprzez wszystkie konwencje, poprzez wszystkie kłamstwa społeczne, w głąb własnej duszy; nieubłagana – niekiedy pod śmiejącą formą – powaga i uczciwość w stosunku do własnej myśli: oto jej cechy. Ludzką jest i przez szerokość skali, jaką ogarnia: od najszczytniejszych zagadnień ducha, aż do jego uroczych płocności; od wzlotów szlachetnej poezji, aż do matematycznie-ścisłych rozumowań. Skala ta ma wszelako swoje granice: rasowa potrzeba jasności myśli broni jej zapuszczać się poza sferę poznania; poza tymi granicami zaczyna się poezja, wiara, mistyka, i te znajdują w mowie francuskiej wspaniały wyraz; instynktu metafizycznych łamigłówek brak jest francuskiej umysłowości prawie zupełnie. Wrodzonym jej natomiast jest dążenie do porządku w myśleniu, do konstrukcji, do uogólnienia, poczucie miary, smaku i formy. A z arystokratycznym wykwintem łączy

ona najbardziej demokratyczną powszechność. Być jasnym, być zrozumiałym; nie uronić nic ze swej myśli, a równocześnie podać ją możliwie największej ilości ludzi, oto instynktowne dążenie francuskiego pisarza. Bo wszystko da się wyrazić po prostu: wszak filozofia grecka mówiła o najwyższych przedmiotach na ulicy, na placu publicznym, potocznym językiem, z lada przechodniem. Od czasu Grecji, ideał ten urzeczywistnił się tylko raz jeden – we Francji. Myśl nie wspina się tam na szczydła, idzie swobodnie po ziemi, często tanecznym krokiem. *Gaia scienza*, radosna wiedza, o której marzył Nietzsche – to literatura francuska. I wciąż na czele, wciąż na wyłomie; zmieniająca formy, ale wciąż olśniewająca, umiejająca nieprzerwanie ściągać wzrok całego cywilizowanego świata ku temu ognisku myśli, gustu, dowcipu, które się zwie Paryżem.

Tym, którzy nie mieli dotąd czasu lub cierpliwości śledzić przejawów ducha francuskiego w dziesiątkach tomów, antologia ta pozwoli zapoznać się z nim bodaj w pobieżnym streszczeniu. Niejednego zachęci może do wejścia w bliższy stosunek z tym piśmiennictwem, którego nieznajomość nazwałbym niemal kalectwem duchowym; niejednego, znającego literaturę francuską dorywczo i tylko w jej współczesnej postaci, uchroni może od owych powierzchownych sądów, z którymi zdarza się spotkać tak często.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jaką drogą bowiem ogół polski (myślę o nieznających języka, a jest to olbrzymia większość) zapoznaje się dziś z literaturą francuską? Przez teatr – komedię, farsę, zniekształconą samym faktem przeszczepienia w różne obyczajowo środowisko, a nieraz także przez tłumacza i

aktorów, — i przez powieść, o której wyborze a zwłaszcza sposobie wydania rozstrzygają najczęściej względy łatwego zysku. Dochodzi literatura „lekka“; a i to, co w tej literaturze, nieraz tak pełnej uroku i mądrości, jest duchem Francji, jej kulturą, stylem, wdziękiem, uczuciem, najczęściej się ulatnia; zostaje — jakże pogrubiona! — owa „pikanteria“, stanowiąca, w pojęciu wielu, jakby markę ochronną „francuskiego towaru“. Myśl francuska nie dochodzi do nas prawie zupełnie. Oddzielono nas od niej chińskim murem. Wytłumaczono nam, że jest „płytką“. Nauczono rozprawiać o „zgniłej Francji“. Pisarz francuski, to, dla wielu, blagier, dla którego niema nic świętego, który ze wszystkiego się śmieje i mówi sprośności.

Więc dobrze. Skoro przeznaczeniem naszym jest poznawać Francję z owej „śmiejącej“ strony, nauczmyż się bodaj rozumieć ten francuski uśmiech. Wieki nieprzerwanej pracy i kultury są poza tym uśmiechem. Trzeba było zdeptać we wszystkich kierunkach wszystkie ścieżki, wszystkie dziedziny ducha, aby w świecie myśli stworzyć sobie ogródek intelektualnej zabawy, aby skrót mądrości pokoleń umieć podawać w żartobliwej formie. Trzeba było mieć Kartezjusza i Pascala i Montesquieu’go, aby wydać Caillaveta i Flersa. Aby wydać ten miły sceptycyzm, który igra niewinnie ze sprawami świata, musiały, przez parę wieków, najtęższe duchy krzyżować idee niby błyszczące szpady; musiały dziesiątki myślicieli wywalczać prawo do myśli, często z narażeniem własnej głowy.

I w tym uśmiechu francuskim, jakaż moc, jaki triumf nad życiem, nad dolą! Ze straszliwej kaźni w Meungs, uroczą i żartobliwą balladą, wzywa Villon współczucia kompanów. Z piosenką, z żartem na ustach, przez parę wieków idzie duch francuski naprzód przed całym światem, niosąc mu światło, wolność i wdzięk życia: — tak jak, w ostatniej wojnie,

śpiewając płochą Madelon trwali żołnierze francuscy w bohaterskim oporze lub biegli do zwycięstwa. Ze śmiechem Rabelais naraża się na stos, aby, swymi życiodajnymi „trefnościami“, wybawić od stosu całe tysiące; śmiechem obronił przyszłe pokolenia Molier od tego, by je świętoszek gnębił, filozof ogłupiał a lekarz zabijał; śmiechem wstrząsnął Wolter mury więzienia, w którym dławiła się ludzkość, a Beaumarchais ostatnim wybuchem śmiechu dał hasło do ich zwalenia. Bez tego francuskiego śmiechu źle by się działo na świecie!

Jest wszakże nie tylko ta śmiejąca się Francja: jest Francja Pascala i Bossueta; i Francja Kalwina i Russa; i Francja Descartes'a i Renana. Ale, nawet kiedy jest poważny, zachowuje duch francuski swą zadziwiającą prostotę i naturalność, pod którą — zbyt gruntownie, niestety — oduczono nas szukać mądrości! Zaledwie oczom się wierzy, że Kartezjuszowa *Rozprawa o metodzie*, która rozstrzygnęła o biegu myśli ludzkiej i — można powiedzieć — zmieniła postać świata, to owe kilkadziesiąt stronic, wolnych od napuszonej i zawiłej gwary, mówionych jakże po ludzku... Na podstawie tej *Rozprawy* nie dopuszczono by Descartes'a do habilitacji na żadnym szanującym się niemieckim uniwersytecie: zarzucono by mu brak — metody.

Poprzednio skreślony szkic ujawnia — częściowo bodaj — sekret tej prostoty, tego wdzięku, jasności, z jaką wyraża się myśl francuska. Ktokolwiek, choćby najpowierzchniej, zetknął się z tą literaturą, tego musiało uderzyć, do jakiego stopnia przenika ją atmosfera kobiety. Tak dalece, że aż razi nas to niekiedy, nas sarmatów, nawykłych z dawna zabawiać się szklenicą w jednej izbie, podczas gdy białe głowy radzą o swoich białogłowskich sprawach w drugiej. We Francji inaczej. Tam, od kilku wieków, kobieta jest towarzyszką wszystkich chwil mężczyzny, a nie rzadkich (stosunkowo) jego momentów. Aby nie zostać samą (czego

nie znosi), uczyła się w szesnastym wieku po grecku; w siedemnastym dyskutowała o Łasce skutecznej, wirach Kartezjańskich i subtelnościach gramatyki; w osiemnastym zgłębiła ekonomię, wtargnęła do pracowni fizyków i do obserwatoriów astronomicznych. I Francuz nie chciał mówić tylko do mężczyzn; chciał mieć nie tylko słuchaczy ale i słuchaczki. Montaigne najpodnioślejsze części *Prób* dedykuje Małgorzacie nawarskiej; Descartes, przez wzgląd na swoje uczennice, zmienia łacinę na francuszczyznę, czyniąc tym przewrót w kulturze filozoficznej swego kraju; Pascal rozumie doskonale, iż, nawet broniąc sprawy Boga, dobrze jest panie mieć za sobą. La Rochefoucauld kreśli swoje *Maksymy* dla zabawy pani de la Fayette; Wolter swój *Zarys historii obyczajów* dla pani du Châtelet, i tak dalej, bez końca. Niewiele jest, w XVII i XVIII w., dzieł, które by w rękopisie nie przeszły przez salon lub sypialnię jakiej damy. Czasami, zapewne, w słabszych swoich chwilach, w tym obcowaniu duchowym, myśl zdrabnia się, schodzi do kobiety; ale częściej podnosi kobietę do siebie, nie czyniąc sama żadnych ustępstw, znajdując natomiast cudownie jasne i dostępne formuły wyrażania się. Za tę niespożyta zasługę, jaką ma kobieta w klarowaniu się myśli francuskiej, przebaczymy jej te koronkowe majteczki, które — ku naszemu zgorszeniu — pokazuje nam czasem na scenie lub w powieści.

Kończę tedy gorącym życzeniem, aby ten zbiorek kazał polskim czytelnikom rozsmakować się w dawnej literaturze francuskiej. Żyliśmy jeden wiek w niewoli; dwa poprzednie, bez mała, w głębokiej ciemności. Zatomowano nam tyle źródeł myśli, okaleczono tyle dziedzin ducha, brak nam mnóstwa, mnóstwa rzeczy, bardziej jeszcze w sferze intelektu niż w jakiegokolwiek innej. Żadna literatura współczesna nie da prawdziwej kultury umysłu: zanadto jest odbiciem chwili, za wiele ma elementów mijania, za mało jest gęsta. Na pożywny bulion myśli trzeba wieków. Zwróćmy się tedy do Francji po to, czego nam nie

staje: jest to, jak nasza naturalna sojuszniczka w polityce, tak i nasza wypróbowana dobra nauczycielka w myśleniu. Mamy własnych wspinających Romantyków; uczynimy sobie z pisarzy francuskich swoich klasyków.

Kraków, listopad 1921.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego